

## Artykuły teoretyczne i historyczne

*Теоретические и исторические статьи*

**Jacek Brečko**

Uniwersytet Medyczny w Białymstoku

### Cud grecki<sup>1</sup>

*Греческое чудо*

W perspektywie historiozofii chrześcijańskiej, zwłaszcza zaś augustyńskiej, istnieją tylko dwa prawdziwe historyczne wydarzenia (wszystkie inne to błahostki); pierwsze to grzech pierworodny (Upadek), drugie to przyjście Jezusa Chrystusa (Mesjasza – Odkupiciela – „Drugiego Adama”). Trzecim wydarzeniem ma być paruzja, ale to czas przyszły. Jeśli miałbym podobnie się ograniczyć i wskazać tylko dwa wielkie wydarzenia historyczne (patrzac wszakże z perspektywy bardziej przyziemnej, empirycznej), to wskazałbym, po pierwsze, na tak zwaną „rewolucję neolityczną”, która dokonała się w rejonie „żywnego półksiężyca” i polegała – najogólniej mówiąc – na skokowym (powiedzmy tysiącletnim) przejściu od wędrownego, łowiecko-zbierackiego, trybu życia do trybu życia osiadłego, opartego na oswojeniu (domestykacji) najbardziej przydatnych roślin i zwierząt. Od niej to bowiem zaczynają się dzieje ludzkich cywilizacji w ogóle. Po drugie zaś wskazałbym na powstanie filozofii w Grecji (w szóstym i piątym wieku przed naszą erą), co doprowadziło ostatecznie – po dwóch tysiącleciach – do powstania nowożytnej nauki i cywilizacji technicznej; która, na naszych oczach, staje się cywilizacją globalną.

Nie sposób w krótkim artykule omówić dwóch tak wielkich wydarzeń, skoncentruję się więc na tym drugim<sup>2</sup>. Będzie to zatem spojrzenie na historię ludzkości

---

<sup>1</sup> Artykuł ten pisałem z myślą o planowanej przeze mnie książce z propeutyki filozofii, której roboczy tytuł brzmi: *Historia filozofii dla dzieci i młodzieży – licealnej i akademickiej*. Dlatego też staram się używać języka możliwie prostego i plastycznego, nie unikam też informacji – dla profesjonalistów – oczywistych.

i Zachodu z założenia jednostronne (co nie znaczy, że nietrafne): zarazem greko- i filozofio-centriczne.

\*

Zacznijmy od użytego w tytule słowa „cud”. Nie mam na myśli cudu w sensie religijnym, czyli boskiego oddziaływania, negującego „punktowo” przyrodzony porządek rzeczy, ale cud w sensie świeckim i – rzecz można – literackim: mianowicie niezwykley zbieg okoliczności prowadzący do czegoś bardzo dobrego<sup>3</sup>. Należy bowiem podkreślić, że powstanie filozofii było czymś – w dziejach ludzkości – wyjątkowym; było zatem efektem niezwykley – politycznego, kulturowego i cywilizacyjnego – zbiegu okoliczności (później spróbujemy rozważyć, jakie to były okoliczności). Filozofia bowiem – w ścisłym sensie tego słowa – pojawiła się tylko raz, w kulturze greckiej, a wszystkie jej odmiany są odgałęzieniem tego samego pnia. Przeciwnieństwem filozofii – w tym względzie – jest religia, która pojawia się we wszystkich kulturach. Religie przybierały różne kształty, ale ich wzrost był – niczym grzybów po deszczu – spontaniczny i szybki. Religia jest więc, rzecz można, dziełem natury; filozofia zaś jest tworem sztucznym; a zatem dziełem swoiście ludzkim. Pozostaje jeszcze drugi składnik tej definicji, mianowicie, że ten zbieg okoliczności prowadzi do czegoś bardzo dobrego. Czy zaiste filozofia jest bardzo dobra? Albo chociaż dobra? Załóżmy z góry – ułatwiając sobie nieco zadanie – że „tak” i zadajmy gombrowiczowskie pytanie: „Za co kochamy filozofię?”. Pomijam oczywistą – w kręgu filozofów akademickich – odpowiedź, że kochamy filozofię, bo to nasza żywicielka, bo mamy dzięki niej etaty i pensje i skoncentruję się na innej jej zalecie. Otóż kochamy filozofię za jej płodność; co więcej, za jej płodność potrójną.

Po pierwsze, filozofia jest płodna, bo podzieliła się wewnętrznie. Na początku (kiedy była niczym embrion) składała się z jednego pytania i jednej odpowiedzi: „– Co było na początku? – Woda”. Stosunkowo szybko, wokół tak zwanych „odwiecznych pytań” – o rzeczywistość, o sens, o dobro, o prawdę, o piękno – zaczę-

---

<sup>2</sup> Tym bardziej, że w pierwszym przypadku było to dzieło anonimowe (nie znamy głównych pomysłodawców) i zapewne w znacznym stopniu „zespolowe”, w drugim zaś znamy głównych autorów i było to dzieło zdecydowanie indywidualne. Co więcej, rolnictwo i pasterstwo pojawiło się – niezależnie od „żywnego półksiężyca” – również w innych rejonach świata (co prawda, później i na mniejszą skalę), a zatem nawet gdyby nie dokonania rolników i pasterzy z Bliskiego Wschodu, ludzkość zapewne przeszłaby do osiadłego trybu życia. Natomiast – wolno podejrzewać – gdyby wtedy w Grecji nie powstała filozofia, nie powstałaby nigdzie indziej.

<sup>3</sup> Odnotujmy, że w dziewiętnastowiecznej historiografii pojawiło się określenie „cud grecki”, używane w podobnym sensie, tyle że stosowane było raczej do całej greckiej kultury (szczególnie „złotego wieku”), ja natomiast mam na myśli tylko jej fragment: filozofię.

ły formować się odrębne działy filozofii, niczym organy jednego, komplikującego się, organizmu. Filozofia, dzięki tej odmianie płodności, uzyskała niezwykle zróżnicowaną strukturę. Mamy więc w jej wnętrzu teorię bytu (metafizykę, ontologię); teorię poznania zwyczajnego (epistemologię) i naukowego (gnozeologię), etykę i aksjologię, estetykę, antropologię filozoficzną, filozofię dziejów, filozofię kultury. I tak dalej, i tak dalej... Ów podział wewnętrzny przyspieszył – inspirowany zapewne coraz bardziej szczegółowymi podziałami wewnątrz nauki – w dwudziestym wieku.

Po drugie, filozofia jest płodna, bo pojawiły się różne doktryny filozoficzne, które dziedziczą – szczególnie w przypadku wielkich systemów – ową bogatą, wewnętrzną, strukturę. Ten drugi rodzaj płodności wypływa z czegoś, co można by uznać za słabość filozofii. Otóż na żadne z owych zasadniczych, „odwiecznych” pytań nie udało się uzyskać ostatecznej odpowiedzi<sup>4</sup>. I owe różne odpowiedzi są podstawą budowy różnych filozoficznych budowli. Jeśli na jakieś pytanie – zadawane przez filozofów – znaleziono taką odpowiedź, wskazywało to, że nie należy ono do jej fundamentów. Filozofowie zastanawiali się, na przykład, czy Ziemia obraca się wokół własnej osi, a ruch sklepienia niebieskiego jest pozorny, czy też Ziemia tkwi nieruchomo w centrum świata, a porusza się sklepienie niebieskie (zdecydowanie przeważał pogląd drugi). Obecnie sprawa jest ostatecznie rozstrzygnięta (w istocie nikt nie miał racji) i nie zaprzęta już uwagi filozofów. Okazało się, że nie jest to pytanie filozoficzne, ale astronomiczne (należy do dziedziny nauk szczegółowych, choć zajmującej się obiektami w wielkiej skali).

Można więc, za Immanuelem Kantem, stwierdzić, że w filozofii – inaczej niż w naukach szczegółowych – nie ma postępu<sup>5</sup>. Czy to jednak coś złego? Czy chcielibyśmy znać ostateczne odpowiedzi na ostateczne pytania? Na przykład odpowiedź na pytanie o godzinę śmierci naszej i sens istnienia? Gdybyśmy znali ostateczne odpowiedzi, bylibyśmy jak wszechwiedzący bogowie. Byłoby to jednak raczej nieszczęśliwe połączenie; bylibyśmy bowiem bogami kruchymi, śmiertelnymi; żadnych zatem więcej poszukiwań, koniec ciekawości i być może koniec jakiegokolwiek nadziei. Jeśli zaś jakaś nadzieja, to wyrachowana, ściśle skalkulowana: „Jeśliby człowiek znał prawdę, jak mogłaby istnieć wolność? Gdyby piekło i niebo znajdowały się na środku placu targowego, każdy byłby wtedy świętym”<sup>6</sup>. Zdarzało się wprawdzie, że jedna filozofia zdobywała monopol; był to jednak skutek nie tyle jej zdecydowanej przewagi w dążeniu do prawdy, ale raczej zdecy-

---

<sup>4</sup> „Pośród pytań podtrzymujących europejską filozofię przy życiu przez dwa i pół tysiąclecia ani jedno nie zostało nigdy rozstrzygnięte ku naszemu powszechnemu zadowoleniu”. L. Kołakowski, *Horror metaphysicus*, tłum. M. Panufnik, Wyd. ResPublica, Warszawa 1990, s. 7.

<sup>5</sup> Odnotujmy, że kantowskie wyjaśnienie tego faktu (braku postępu w filozofii) należy do filozofii, czyli jest niezadawalające; że mianowicie – ujmując rzecz w wielkim skrócie – u podstawy nauk leżą tak zwane konstytutywne właściwości naszego umysłu, a u podstawy filozofii regulatywne.

<sup>6</sup> I.B. Singer, *Gimpel Glupek*, tłum. A.A. Zasadziński, Wyd. bis, Warszawa 1994, s. 140.

dowanej przewagi jej politycznego mocodawcy i mecenasa. Tak było – w mniejszym stopniu – z arystotelizmem u schyłku średniowiecza oraz – w dużo większym – z ortodoksyjnym marksizmem w stalinowskiej Rosji (i jej satelitach). Obecnie – w świecie liberalnym – można być kantystą i heglistą, platonikiem i tomistą, fenomenologiem, egzystencjalistą, heideggerystą, neopozytywistą, postmodernistą, a nawet nietszcheanistą i marksistą. I żadna z tych opcji nie wyklucza z dobrego filozoficznego towarzystwa. Kraina filozofii jest więc krainą pluralizmu, wielości, a przeto wolności; i, w związku z tym – niestety – ustawicznego błądzenia. Wydaje się jednak, że te dwie odmiany płodności filozofii przekonują już przekonanych, czyli sympatyków filozofii, których cieszy zarówno jej wewnętrzne (strukturalne) bogactwo, jak i wielość doktryn, które mogą zwiedzać i podziwiać niczym sale wspaniałego muzeum.

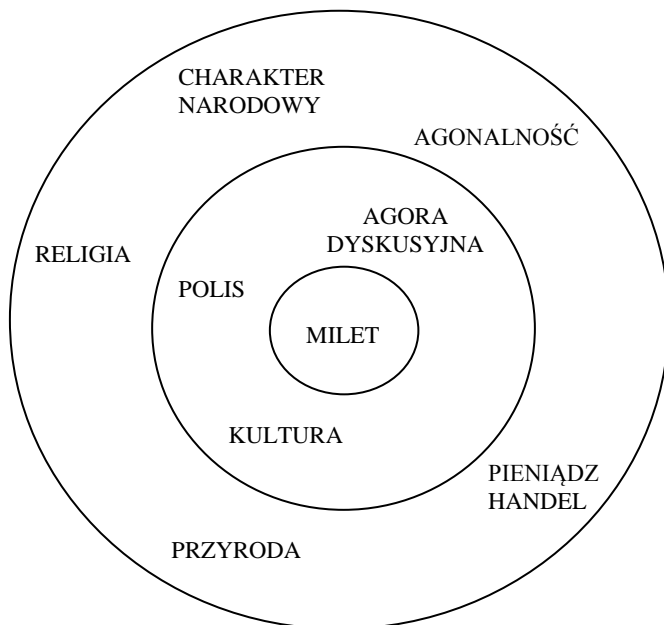
Trzecia wszakże płodność wydaje się jeśli nie najważniejsza, to w każdym razie najbardziej spektakularna; może więc przekonać do filozofii również tych, którzy odnoszą się do niej z obojętnością, lekceważeniem, a nawet wrogością. O cóż chodzi? Filozofia zrodziła naukę, a nauka zrodziła nowoczesną technikę; gdyby zatem nie było filozofii, nie byłoby nauki i techniki. Filozofia jest przeto matką nauki i babką techniki. Co zatem zawdzięczamy filozofii? Nasz techniczny świat! Bez filozofii nie byłoby więc radykalnej poprawy warunków życia i współczesnej medycyny, co doprowadziło do wydłużenia średniej długości życia – stopniowo, od czasu rewolucji przemysłowej w dziewiętnastym wieku – z dwudziestu paru lat do, mniej więcej, lat osiemdziesięciu. Do radykalnego zmniejszenia śmiertelności niemowląt i dzieci. Do likwidacji głodu i chłodu na wielkich połaciach Ziemi. Do radykalnego wzrostu tempa przemieszczania się i tempa przepływu informacji. Średnio zamożny człowiek posiada obecnie moc – i „jakość życia” – jak niegdyś właściciel tysięcy niewolników (posiada, na przykład, wygodny, klimatyzowany powóz stu-, czy dwustukonny).

Istnieje jednak pewne niebezpieczeństwo; jeśli prestiż filozofii oprzemy tylko na tym trzecim rodzaju płodności, że mianowicie jest szacowną babcią cywilizacji technicznej – co byłiby skłonni uznać przerożni scjentyści, technokraci i pragmatyści oraz radykalni zwolennicy nowoczesnego świata liberalnego – to możemy dojść do nieprzyjemnej, dla jej zwolenników, konkluzji: „filozofia zrobiła swoje, filozofia może odejść”. Zaiste, filozofia – powtarzając w kółko „odwieczne pytania” – przypomina trochę sklerotyczną staruszkę.

\*

Wróćmy jednak do cudu jako zadziwiającego zbiegu okoliczności. Jakie okoliczności mogły przyczynić się do powstania filozofii? Dlaczego filozofia powstała tylko w świecie greckim? Jakie były – innymi słowy – składniki owej kulturo-

wej gleby, na której ten rzadki kwiat wyrósł? Sporządę teraz prowizoryczną (roboczą) listę tych „składników”, zaczynając od najbardziej ogólnych i stopniowo przechodząc do bardziej konkretnych. Wyróżniam trzy poziomy ogólności, co ilustruje poniższy schemat.



Zacznijmy od religii. Religia w znacznym stopniu (a może nawet – jak twierdził Max Weber – w decydującym stopniu) wpływa na inne składniki kultury; rzeźbi zatem niejako jej kształt. Jaka była ówczesna religia grecka? Należy tutaj (w kontekście powstania filozofii) podkreślić dwie jej cechy; pierwsza jest mniej istotna, druga bardziej. Ta pierwsza to politeizm.

Otóż politeiści są zazwyczaj bardziej niż monoteiści skłonni do tolerancji i pewnej kulturowej otwartości. Jeśli bowiem wierzymy w jednego, konkretnego Boga („Jam jest [jedyny], który jest”), to wszystkie inne religie są fałszywe (a jeśli nawet ich bogowie istnieją, to są fałszywymi bogami, demonami). Logika politeizmu jest odmienna: „I my mamy rację czcząc naszych bogów, i oni mają rację, czcząc swoich bogów. Nasi bogowie sprawują rządy nad naszą krainą, ich bogowie sprawują rządy nad ich krainą”. Politeiści mają zatem skłonność do kolekcjonowania bogów. Im więcej bogów czcimy, tym od większej liczby bogów możemy liczyć na wsparcie; stąd idea Panteonu. To zaś prowadzi do pewnej ciekawości, zainteresowania innością. Grecki politeizm sprzyjał zatem przyswajaniu informacji – wierzeń, i związanej z tym wiedzy – od innych kultur, zwłaszcza egipskiej oraz sumeryjsko-babilońskiej.

Ważniejszą wszakże cechą religii greckiej było to, że była to religia tradycyjna, a nie profetyczna. Wierzenia i czynności sakralne wywodzono z tradycji („tak robił ojciec, dziad i pradziad i ja tak robię”), a nie z jakiejś świętej księgi, w której zapisane byłyby słowa Boga. Grecy, krótko mówiąc, nie mieli proroków (mieli tylko Homera, którego niezwykle poważali, ale jego słowa nie były święte, nie były „bożym dyktandem”). Jaki mogło mieć to wpływ na powstanie filozofii? Decydujący. Gdyby bowiem mieli świętą księgę, musieliby się jej – jak pokazuje przykład innych ludów – kurczowo trzymać. Dopuszczalne byłyby zapewne jakieś spory interpretacyjne, ale niepodważane byłoby uznanie, że zawarta jest tam prawda i tylko prawda. Jeśliby ktoś odrzucał tekst święty i decydował się na samodzielne badania, byłby potępiony i zapewne – tak czy inaczej – uciszony. Samodzielny namysł zostałby zatem zniszczony w zarodku.

Przejdźmy do kolejnego składnika greckiego świata, do czegoś trudno uchwytnego, a jednak, wolno mniemać, realnego i silnie – na dłuższą metę – oddziałującego. Mam na myśli charakter narodowy. Przywołajmy opinię starego egipskiego kapłana, który podobno tymi słowy zwrócił się do podróżującego po Egipcie Solona: „Oj Solonie, Solonie, wy Hellenowie zawsze jesteście dziećmi. Nie ma starca między Hellenami... Młode dusze macie... Nie macie w nich dawnego mniemania, opartego na starych podaniach, ani żadnej wiedzy okrytej siwizną wieków”<sup>7</sup>. Nie chodzi, rzecz jasna, o to, że w Grecji nikt nie dożywał późnego wieku, ale o młodość ducha, o – wolno podejrzewać – rzucającą się w oczy spontaniczność, brak rutyny, ciekawość i pomysłowość; a to wszystko połączone z brakiem – o czym wspomniałem – świętych ksiąg (przyprószonych „siwizną wieków”).

Grecy zatem – w porównaniu z Egipcjanami – byli niczym dzieci. A w jakim wieku człowiek najczęściej zadaje pytania? Zadręczą wręcz nimi najbliższych. Oczywiście w dzieciństwie. Wtedy bowiem widzi różne rzeczy po raz pierwszy, a nie ma jeszcze utartych myślowych kolein i schematów, gdzie mógłby je, niczym w szufladkach, poumieszczać. Dziecko jest więc najczęściej zdumione. Platon – a za nim Arystoteles – twierdził, że źródłem filozofii jest zdziwienie<sup>8</sup>. Nic więc dziwnego, że stworzyli ją Helenowie, którzy „zawsze są dziećmi”.

Grecy kochali także współzawodnictwo. Kolejną więc cechą – którą można przypisać do ich charakteru i kultury – była agonarność. Nie idzie jednak o to, że była to „kultura śmierci”; Grecy kochali po prostu sport, igrzyska („agonia” oznacza po grecku „walkę”). Jak wiadomo, igrzyska były dla nich tak ważne, że stały się miarą czasu<sup>9</sup>.

---

<sup>7</sup> Platon, *Timajos*, 22B-C. Warto przypomnieć, że Platon był z Solonem spokrewniony; a zatem opowieści o jego wizycie w Egipcie mogły krążyć w kręgu rodzinnym.

<sup>8</sup> Platon, *Teajtet*, 155.D.

<sup>9</sup> Grecy liczyli czas nie od początku świata (jak na przykład Żydzi), ale od pierwszych igrzysk. Podkreślić też warto, że agonarność była tą cechą kultury greckiej, która czyniła ją nie-

Jak to się ma do filozofii? Otóż filozofię można potraktować jako kolejną konkurencję olimpijską. Nasuwają się tu zresztą – jako metafory – dwie konkurencje; albo zapasy (intelektualne), albo wyścig (kto pierwszy dobiegnie do mety z napisem „prawda” lub „szczęście”). Rozwój filozofii był więc stymulowany agonialnością. Uczeń próbował – w owych zapasach – przewrócić mistrza (albo go prześcignąć). Gdyby nie owa konkurencja, historia filozofii mogłaby się skończyć na Talesie i nowej religii – „talesizmie”, która głosiłaby kult dla pramorza, z którego wszystko powstało. Stało się jednak inaczej. Tales został przewrócony przez swojego ucznia, Anaksymandra, Anaksymander zaś przez swojego ucznia, Anaksymenesa. Pitagorejczycy, co prawda, czcili Pitagorasa, ale przewrócili całą szkołę milezyjską. Heraklit z kolei przewrócił Pitagorasa. I tak dalej (przez stulecia i tysiąclecia).

Do kultury dodajmy przyrodę. Przyroda – zarówno w Grecji właściwej, jak i w koloniach greckich – to świat piękny i jakby na ludzką miarę skrojony. Są góry, ale nie za wysokie, jest morze, ale nie bezkresne, ciepłe i nęcące niezliczonymi wyspami, jest łagodny klimat; do tego zdrowa „śródziemnomorska dieta”: wino, oliwki, ser i ryby. Przebywanie w takim „przyjaznym” otoczeniu zwiększa ufność w życie, zwiększa poczucie bezpieczeństwa duchowego, czyli zaspokaja pewną ludzką fundamentalną potrzebę. Kiedy zaś ta – defensywna – potrzeba jest zaspokojona, powstaje miejsce na atak, czyli na zaspokajanie innej jeszcze, istotnej – choć nie tak fundamentalnej – potrzeby: wolności i ciekawości świata. Co więcej, piękny świat bardziej skłania do – stymulowanego bezinteresowną ciekawością – dogłębnego poznawania niż świat szpetny. Piękno bowiem nie tylko przyciąga, ale też niejako zachęca do rozbierania (mężczyzna pragnie rozebrać piękną kobietę, dziecko zabawkę). A cóż robi filozof? Rozbiera świat, to znaczy próbuje zdjąć zeń warstwę wierzchnią (warstwę zjawisk) i wniknąć w głąb, poznać niewidzialną istotę lub ukryty mechanizm.

Kończąc wyliczanie cech najogólniejszych, przejdźmy do sfery ekonomicznej, która w języku marksistowskim była określana jako „baza” (lub „byt”) i miała kształtować inne, wyższe – zwane „nadbudową” – piętra ludzkiej aktywności, związane z szeroko rozumianą kulturą: religią, sztuką, filozofią, nauką. Pogląd ten – w wersji umiarkowanej (niedogmatycznej) – zasługuje na rozwałkę. Pójdźmy tym tropem i wyliczmy kilka cech związanych ze sferą ekonomiczną, które mogły przyczynić się do powstania filozofii.

Pierwsza jest dosyć oczywista i zwrócił na nią uwagę Arystoteles. Mianowicie, aby mogła powstać filozofia, społeczeństwo musiało osiągnąć pewien poziom zamożności; pozwalający, przynajmniej niektórym, uwolnić się od trudu codziennej, fizycznej pracy; dać im więc czas wolny, umożliwiającą rozwój duchowy.

---

zwykle atrakcyjną dla innych narodów. Po podbojach Aleksandra Macedońskiego, i wkroczeniu Greków na teren Judei, młodzi zhellenizowani Żydzi zaniedbywali – ku zgorszeniu starszyny – modlitwę, uczestnicząc w zawodach sportowych. Co gorsza, nago.

Odnotujmy, że rejon, gdzie powstała filozofia, należał do najzamożniejszych w Grecji.

Po drugie, ówcześni Grecy byli to naród kupców i żeglarzy; te dwie profesje odgrywały kluczową rolę. W przypadku kupców należy podkreślić – jako czynnik sprzyjający powstaniu filozofii – pojawienie się, mniej więcej sto lat przed jej powstaniem, pieniądza kruszcowego, który nie tylko zintensyfikował wymianę handlową, przyczyniając się do wzrostu zamożności, ale też zmuszał do liczenia i chłodnej kalkulacji (kupcy podejmujący decyzje pod wpływem emocji na dłuższą metę zapewne przegrywali), uczył więc – mówiąc najogólniej – liczenia i krytycyzmu, a zatem racjonalności. Żeglarze natomiast świetnie zdawali sobie sprawę z różnorodności ludzkiego świata, czyli że w innych krainach ludzie mają inne prawa, obyczaje, wierzenia; co – w mniejszym lub większym stopniu – podważało oczywistość własnych praw, obyczajów, wierzeń, a przeto zmuszało do myślenia, czyli wybudzało z „trybalnej drzemki”.

Dodajmy też, po trzecie, emigrantów, kolonistów, czyli tych Greków, którzy opuszczali rodzinne – zazwyczaj ubogie – strony i wyruszali na podbój nowych krain. Do zalet kupców i żeglarzy dodawali coś jeszcze: odwagę porzucenia swojego świata i odbycia podróży w nieznaną. Z filozofią jest podobnie, to porzucenie swojego świata mitu i wyruszenie w nieznaną. Zważmy, że filozofia powstała wśród potomków emigrantów w greckich koloniach.

\*

Przejdźmy do cech bardziej konkretnych, związanych ze sferą polityczną. Grecy – inaczej niż ich sąsiedzi na południu i wschodzie, Egipcjanie i Persowie – nie byli zorganizowani w jedno, scentralizowane, przypominające piramidę, państwo, w którym na szczycie znajdował się „boski” władca, mający prawo do wszystkiego, a na dole znajdował się lud (w istocie niewolnicy), mający prawo do niczego; pomiędzy zaś władcą, a ludem znajdował się zhierarchizowany aparat urzędniczy i wojskowy. W takim systemie cnotą było posłuszeństwo (wykonywanie rozkazów płynących z góry), a nie samodzielne myślenie. Grecy nie mieli jednego państwa, ale mnóstwo małych państweczek, zwanych *polis*; używając polskiej skali – każdy powiat był odrębnym państwem. Ten pluralizm prowadził do licznych konfliktów i długotrwałych wojen domowych, ale też sprzyjał – szeroko rozumianej – wolności (granice między powiatami nie były bowiem zamknięte, więc buntownik miał gdzie uciekać). Stanowił też swoiste laboratorium ustrojowe, gdzie różne ustroje i prawa były w praktyce „testowane”. W laboratorium tym znajdowały się monarchie (gdzie rządził jeden); różne odmiany arystokracji i oligarchii (gdzie rządzili nieliczni), a nawet szczególnie śmiały eksperyment ustrojowy, w którym rządziła większość (zwany rządami ludu, demokracją, ludowładz-



twem<sup>10</sup>). W większości *polis* istniała wszakże mniejsza lub większa samorządność; a zatem „zwykli obywatele” owych państweczek mieli coś do powiedzenia w sprawach publicznych oraz posiadali pewien zakres swobód (w małych społecznościach, gdzie wszyscy się znają, jest to ułatwione<sup>11</sup>). Zbierali się więc na rynku (agorze) i tam debatowali o sprawach publicznych. Człowiek – a mówiąc precyzyjnie dorosły mężczyzna – który nie interesował się polityką, i unikał takich debat, bywał nazywany idiotą. Dochodzimy w ten sposób do czegoś, co mogło przyczynić się do powstania filozofii.

Grecy uczyli się – w owych niezliczonych sporach na agorze – dyskutować. Kłócić się bowiem każdy umie (nawet malutkie dzieci), dyskusja zaś jest trudną i wyrafinowaną sztuką<sup>12</sup>. Trzeba – między innymi – zrozumieć argument i należeć odpowiedni, celny, „pasujący” kontrargument. Stwierdzenie, że rozmówca jest głupi, nie załatwia sprawy. Dlatego też ówczesna kultura grecka była nazywana „kulturą dyskusyjną”, czyli zawierającą w sobie umiejętność i praktykowanie dyskusji. Skoro rozkazy nie płyną z góry, cnotą okazuje się samodzielne oraz klarowne myślenie i mówienie; będące podstawą trafnych decyzji. Uwyrażnia się w ten sposób zależność między trafną oceną sytuacji oraz wygranymi sprawami.

Filozofia wyrosła więc na gruncie świata społecznego ułożonego nie wertykalnie (o wyraźnej hierarchii i kierunku z góry na dół), ale ułożonego – co było wówczas wyjątkiem, a nie regułą – horyzontalnie; gdzie opinie i decyzje kształtowały się i krystalizowały się na dole. Owo zaś szukanie merytorycznych kontrargumentów – będące istotą dyskusji – stało się paliwem napędzającym wzrost i różnicowanie się filozofii oraz – zarazem – spoiwem filozofii; wszak wielość doktryn filozoficznych nie przekreśla pewnej więzi i jedności filozofii, która opiera się na świadomości istnienia różnych – dopuszczalnych – opcji. Różne szkoły filozoficzne to – poza przypadkami skrajnymi – nie sekty zamknięte w sobie, ale, rzecz można, społeczności otwarte, dyskutujące między sobą. Jest też czymś symptomatycznym – jeśli idzie o wpływ kultury dyskusyjnej – że najwybitniejsze antyczne dzieło filozoficzne miało formę dialogu.

Przejdziemy teraz do kręgu najwęższego; do konkretnego *polis*, gdzie filozofia powstała. Wkraczamy zatem do Miletu w okolicach roku 600 p.n.e. Było to miasto portowe, leżące na wybrzeżu Azji Mniejszej, morska potęga, posiadająca liczne kolonie (m.in. nad Morzem Czarnym), żyjąca z handlu ze Wschodem i Zachodem. Miasto piękne, ludne i bogate, słynące również z wyrobu doskonałych tkanin; „bratni gród Aten, perła – jak pisał Tadeusz Zieliński – całej Jonii”<sup>13</sup>.

<sup>10</sup> Zauważmy na marginesie, że tak zwana „demokracja ludowa”, to ludowładztwo ludowe.

<sup>11</sup> Oddziałuje tu „logika” heglowskiego kamerdynera: władca nie jest daleko i wysoko, ale tuż obok; więc poddani wiedzą, że nie jest wolny od ludzkich słabości – je, pije, korzysta z wychodka – i na boga się nie nadaje.

<sup>12</sup> Zob. W. Marciszewski, *Sztuka dyskusowania*, Wyd. Aleph, Warszawa 1994.

<sup>13</sup> T. Zieliński, *Grecja niepodległa*, Wyd. Śląsk, Katowice 1983, s. 164.

To jednak barwna powierzchnia, a nas interesuje istota. Mianowicie, jakie cechy Miletu mogły przyczynić się do powstania właśnie tam filozofii (pamiętajmy bowiem, że najtrudniejszy jest pierwszy krok). Wydaje się, że istotny wydaje się następujący pakiet: otwartość – tolerancja – wielość kultur. Miasto portowe, żyjące z handlu, szczególnie miasto wielkie i konkurujące z innymi, jest wręcz skazane na otwartość i tolerancję; jeśli bowiem będzie obcych i dziwnych dyskryminować, nie przyplyną więcej i nie będzie można zarobić na kontaktach z nimi. Klimat duchowy panujący w Milecie można więc określić jako anty-konserwatywny; nie sprzyjający postawie tradycjonalistycznej, zachowawczej. W milezyjskim porcie i na targowiskach stykały się więc ze sobą nie tylko towary z różnych stron świata, ale też kultury z różnych stron świata. Wspominałem już, że w przypadku politeistów pobawionych ksiąg świętych, nie jest to starcie czołowe (naszej Prawdy i tylko Prawdy z ich fałszem i kłamstwem); ich bogowie istnieją i nasi bogowie istnieją. Nie dotyczy to jednak całego zestawu przekonań religijnych. Religie bowiem mówią zazwyczaj nie tylko coś o bogach, ale też coś o świecie; o jego genezie i budowie. Na targowiskach Miletu stykały się więc ze sobą różne wizje świata. W tym jednak przypadku owa „inkluzyjna logika” – „i ty masz rację, i ja mam rację” – zawodziła. Skoro dwie wizje świata są odmienne, nie mogą być równocześnie prawdziwe; co więcej, obydwie mogą być fałszywe, prawdziwa zaś może być jakaś inna. Jak sobie Grecy z tym radzili? Wolno podejrzewać, że uważali swoją wizję za prawdziwą („nasi uczeni kapłani mają rację, a kapłani z innych krain się mylą”). Wolno też podejrzewać, że zdarzali się odszczepieńcy lub niedowiarzowie, którzy po cichu sobie myśleli, że nasi kapłani też się mylą. Obecność wielości kultur podkopuje bowiem, powtórzmy, zaufanie do własnej. Trafił się jednak taki, który nie tylko tak sobie po cichu myślał, ale też to głośno wypowiedział i – co świadczy o wyrozumiałości obywateli Miletu – nic złego mu się nie stało<sup>14</sup>. A na imię miał Tales. I to był w istocie początek filozofii, czy też kamień węgielny włożony pod gmach filozofii: owo niedowiarstwo Talesa, który powiedział „nie” nie tylko obcym kapłanom, ale też swoim.

Odrzucając wszystkie dostępne wizje świata, Tales pozbawił się zarazem wszystkich schematów wyjaśniających. Wyobrażam sobie, że patrzył na świat w zdumieniu, jak małe dziecko. I trwałby może w takim zdumieniu, w taki pierwotnym *epoché* – które jest, przynajmniej na początku, przyjemne i inspirujące – gdyby nie to, że praktyka życiowa wymaga pewnych rozstrzygnięć, a zatem pewnego schematyzmu. I tak oto wymyślił własny (to słowo należy podkreślić) schemat objaśniający świat; radykalnie zatem ograniczający – pętający niejako – niezwykle różnorodny poziom zjawiskowy. Należy podkreślić, że bez owej negacji wierzeń wspólnoty, bez owego niedowiarstwa oraz indywidualizmu, nie byłoby to możliwe. Źródłowe pytanie filozofii – „Co było na początku?” – nie mogłoby zostać zadane. Nie było bowiem miejsca na znak zapytania; odpowiedź była

<sup>14</sup> Może dlatego, że zdobył zaufanie mieszkańców Miletu przewidując zaćmienie Słońca.

wszak znana: z Chaosu Uranos, z Uranosa Kronos, z Kronosa Zeus (czyli kolejne generacje – wyłaniających się z siebie i walczących ze sobą – bóstw).

Powtórzmy, kwiat filozofii wyrósł na negacji religijnych wizji świata. Czy jednak takie „bezbożne” pochodzenie nie zatrulo, nie znieprawilo – u samego źródła – filozofii i jej potomków, czyli tego strumienia kulturowego i cywilizacyjnego, który z niej wypłynął? A może rację miał św. Paweł, który zarzucał filozofom pychę; uwierzyli bowiem, że o własnych siłach, bez pomocy Boga i proroków, pojmą świat. Czy na pewno zatem kwiat? A może chwast? Może nie „cud grecki”, ale greckie przekleństwo, fatum?

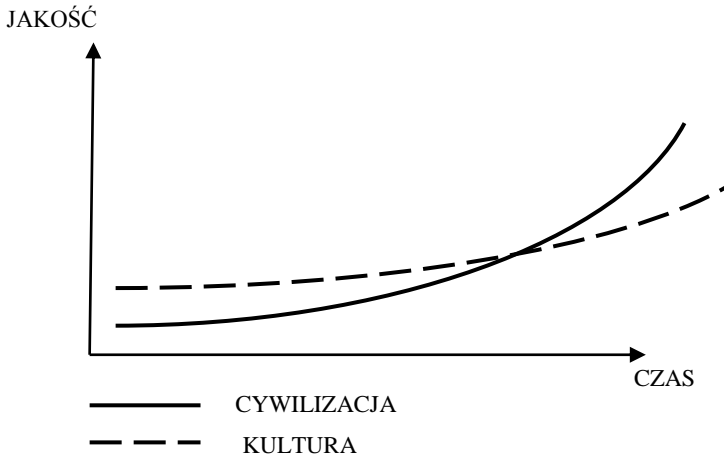
\*

No właśnie. Spróbujmy zmienić punkt widzenia. Zdejmijmy szaty adwokata, apologety i nałóżmy strój prokuratorski. Na początku przyjęliśmy, aby ułatwić sobie sprawę, że filozofia jest dobra i piękna, a przeto zasługuje na miłość. A dobra i piękna przede wszystkim ze względu na płodność, szczególnie zaś płodność taką, że wydała z siebie naukę i – pośrednio – technikę, a zatem stała się źródłem naszej, naukowo-technicznej, cywilizacji. Otóż to właśnie było podstawą licznych krytyk, albo – innymi słowy – rozlicznych, wielogłosowych i zróżnicowanych, mów prokuratorskich. Był to istotny wątek w dziejach samej filozofii; zapoczątkowany – ujmując rzecz w wielkim skrócie – przez cyników (którzy zalecali porzucenie konwencjonalnej kultury i „psie życie” na marginesie), wzmocniony i spopularyzowany przez Jana Jakuba Rousseau, który twierdził – na przekór optymistycznej optyce oświeceniowej – że rozwój cywilizacji prowadzi do upadku moralnego; przejęty następnie przez romantyzm, zarówno w jego wersji progresywnej (z kultem natury), jak i w wersji konserwatywnej, w kultem szlacheckiej, zacnej (przed-industrialnej) przeszłości; również freudyzm, wedle którego kultura jest źródłem cierpień (hamuje bowiem realizację głównych popędów) oraz – powiązane z nim – liczne filozofie i ideologie kontrkulturowe, można zaliczyć do tego nurtu. Zrezygnujmy jednak z ujęcia historycznego, które wymagałoby obszernej rozprawy i spróbujmy owe przemowy prokuratorskie ułożyć w pewien porządek treściowy (strukturalny).

\*

Zacznijmy od krytyki umiarkowanej, którą można określić hasłowo jako „kryzys kultury”. Otóż każda dobra rzecz ma swoje złe strony. Podobnie jest z postępem cywilizacyjnym, naukowym i technicznym, który jest dobry; powoduje jednak kryzys sfery kulturowej, duchowej. Nie wynika to jednak ze złej woli,

z jakichś ludzkich zaniedbań lub błędnych wyborów, ale jest czymś w znacznej mierze obiektywnym. Sfera kulturowa nie jest bowiem w stanie nadążyć; czyli owych błyskawicznych przemian technicznych „oswoić” i zhumanizować. Pozostaje więc zwykle w tyle. Kiedy udało się – jako tako – zhumanizować radio, pojawiła się telewizja; kiedy udało się – jako tako – zhumanizować telewizję, pojawił się Internet. Niemniej jednak postęp cywilizacyjny pociąga za sobą, w dłuższym czasie, postęp kulturowy; kryzys kultury jest zatem relatywny: kultura rośnie po prostu wolniej niż nauka i technika. Ilustruje to poniższy schemat.



Inna wersja „kryzysu kultury”, uwzględniająca kilkusetletnią perspektywę, wskazuje na pewną głębszą tendencję. Leszek Kołakowski wyróżnił w kulturze dwa główne składniki: „korzeń mitologiczny” oraz „korzeń technologiczny”. Ten pierwszy służy do oswojania i rozumienia świata, ukazywania go jako sensownego. Ten drugi służy do manipulowania światem i obrony przed nim, narzędziem zaś jest tu rozum analityczny. W tradycyjnych kulturach występowała pewna harmonia między tymi korzeniami, która polegała na tym, że korzeń mitologiczny zawierał w sobie korzeń technologiczny (racjonalne zabiegi technologiczne były częścią działań rytualnych, sakralnych). Nowożytność europejska – w związku z błyskawicznym rozrostem korzenia technologicznego – zakłóciła tę harmonię; owo trwające przez tysiąclecia *status quo*. Odwrócona została kolejność i zależność: korzeń technologiczny wchłonął w siebie korzeń mitologiczny, który zaczął pełnić, w coraz większym stopniu, fasadową rolę w działaniach czysto racjonalnych, technokratycznych, czy to nakierowanych na manipulowanie przyrodą (ekonomia), czy też manipulowanie ludźmi (polityka). Kolejny krok – związany z zachłyśnięciem się potęgą nauki („wiek pary i elektryczności”) – to była próba likwidacji pnia mitologicznego jako zbioru szkodliwych bajek i zabobonów. Jednak owa likwidacja, tam gdzie się dokonała,

doprowadziła do wielkiej wyrwy, luki w kulturze; doprowadziła – ujmując rzecz w skrócie – do europejskiego nihilizmu.

„Kryzys kultury” – oglądany z tej strony – to radykalne zachwianie równowagi między korzeniem mitologicznym i technologicznym. Osłabienie, a nawet likwidacja korzenia mitologicznego, spowodowała niezaspokojenie fundamentalnej ludzkiej potrzeby bezpieczeństwa duchowego, ściśle związanej z poczuciem sensowności istnienia. Ludzie zatem – szczególnie Europejczycy i ich potomkowie na różnych kontynentach – żyli coraz dłużej i coraz wygodniej, ale z coraz słabszym poczuciem sensu i „zakorzenia w bycie”. Nihilizm europejski doprowadził z kolei do gwałtownego odwrócenia wahadła, do czegoś, co można by nazwać „zemstą mitu”, do swoistej „irracjonalnej kontrrewolucji”. Pojawił się bowiem – wzmacniany różnymi zbiorowymi nieszczęściami – gwałtowny głód sensu, który prowadził do równie gwałtownego „powrotu *sacrum*”; jednak nie tradycyjnymi chrześcijańskimi koleinami, ale nowymi, zwykle totalnymi i rewolucyjnymi. Otóż na europejską arenę kulturową wypłynęły pokraczne mity: futurizm, komunizm, faszyzm, nazizm (oraz inne radykalne nacjonalizmy), spirytyzm, okultyzm, *New Age* i przeróżne ruchy kontrkulturowe. W tym ostatnim przypadku radykalna negacja kultury znajduje łatwo zwolenników, albowiem skoro kultura nie zaspokaja fundamentalnej potrzeby sensu, to zasługuje na całkowite odrzucenie. Wydaje się, że również radykalizm islamski – podobnie jak dziewiętnastowieczny prawicowy i lewicowy radykalizm rosyjski – jest, po części, reakcją na nihilizm europejski.

Podkreślmy jednak, że powyższa diagnoza (która zasługuje, moim zdaniem, na dogłębne przemyślenie) wskazuje na kryzys – który może zostać przewyżniony – a nie na nieuchronny upadek kultury<sup>15</sup>. Niewykluczone bowiem, że po kilkusetletnim okresie „wielkiego wstrząsu” – jakim było pojawienie się nowożytnej nauki (redukcjonistycznej, naturalistycznej, „odczarowującej świat” i zarazem niezwykle płodnej technologicznie), a następnie rewolucji przemysłowej, która „przeorała” kontynent i obecnej rewolucji informatycznej – nastąpi czas bardziej harmonijny, czas oswojenia i zhumanizowania tych przemian oraz „zrównoważonego” powrotu *sacrum* i rekonstrukcji korzenia mitologicznego.

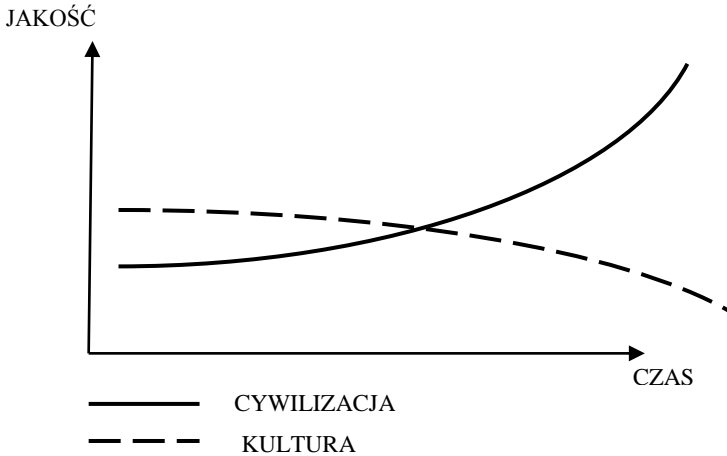
\*

Przejdźmy teraz to radykalnej krytyki postępu cywilizacyjnego, technicznego i naukowego (czyli – powtórzmy – dziejowego strumienia zainicjowanego przez grecką filozofię). Zacznijmy od katastrofizmu kulturowego, który głosi nie kryzys, a upadek kultury, który może z kolei spowodować upadek zachodniej cywilizacji, a nawet – zdominowanej przez nią – ludzkości. W tym przypadku, ujmując rzecz

---

<sup>15</sup> W literaturze przedmiotu bywa to również określone jako „katastrofizm alternatywny” (katastrofa nam grozi, ale będzie można jej uniknąć).

modelowo, kryzys kultury nie jest ubocznym i chwilowym skutkiem postępu cywilizacyjnego, ale jest przez postęp cywilizacyjny generowany i wzmacniany: im zatem większy postęp w sferze naukowo-technicznej, tym większy kryzys kultury. A skoro nauka i technika rozwija się coraz szybciej – odkrycia rodzą odkrycia, technologie rodzą technologie<sup>16</sup> – czyli rozwój cywilizacyjny cały czas przyspiesza i zmierza do maksimum (zwanego „techniczną osobliwością”), to również kryzys kultury zmierza do maksimum, czyli – jakkolwiek pojętej – katastrofy.



Wskazuje się na różne schorzenia, czy też słabe strony kultury, mogące doprowadzić, w pojedynkę, czy też w kombinacji (i poprzez wzmocnienie), do katastrofy: atomizacja (skrajne osamotnienie); rozprzestrzenianie się egoizmu, egotyzmu i narcyzmu prowadzące do destrukcji więzi społecznych i upadku tradycyjnej rodziny; wirtualizacja i „solipsyzacja” (czyli atomizacja związana ze stałym przebywaniem w rzeczywistości wirtualnej); migotliwość tożsamości związana z zanikiem wyrazistych tożsamości kulturowych; wreszcie uwiąd górnych pięt kultury – religii, sztuki i filozofii oraz powiązanych z nimi elit – wywołany zanikiem uczuć metafizycznych, albo też dominacją kultury masowej.

Co ciekawe, do przenikliwych krytyków stanu współczesnej kultury i moralności oraz prekursorów katastrofizmu kulturowego zaliczyć należy licznych polskich myślicieli, takich jak Henryk Rzewuski, Wojciech Dzierżyszycki, Marian Zdziechowski, Stanisław Ignacy Witkiewicz czy Florian Znaniecki. Polacy wydają się być szczególnie wyczuleni na schorzenia kultury; a przeto predestynowani do takiej krytyki. Dlaczego? Wiąże się to, jak sądzę, z upadkiem Rzeczypospolitej szlacheckiej w końcu osiemnastego wieku. Kolejny wiek był okresem niebywale-

<sup>16</sup> Powiada się, że rozwój nauki i techniki jest przykładem procesu autokatalicznego, to znaczy takiego, którego tempo rośnie w czasie, albowiem katalizuje on własny przebieg.

go postępu cywilizacyjnego, który odmienił oblicze Ziemi i uczynił ową dawną – sielankową i przedindustrialną, dobrą i piękną we wspomnieniach – Polskę coraz bardziej odległą i iluzoryczną. Europa nie tylko nie obroniła Polski, ale też odjechała od niej – z wielką prędkością – żelaznymi kolejami. Wrażliwi Polacy patrzyli więc na te nowinki techniczne i postępy cywilizacji z mieszanymi uczuciami; żalowali starego świata, w którym było miejsce dla Polski. Nawet polscy lewicowi rewolucyoniści – inaczej niż rosyjscy – unikali skrajnego anarchizmu i nihilizmu; mieli bowiem respekt wobec zacnej przeszłości.

Wymieńmy teraz krótko inne odmiany katastrofizmu powiązanego z gwałtownym postępowaniem cywilizacyjnym.

Najbardziej chyba popularny jest katastrofizm ekologiczny. Ludzkość, a szczególnie jej część zamożna, zachodnia, zachowuje się jak głupi Sarmata: je, pije i popuszcza pasa, nie zdając sobie sprawy z narastającego zagrożenia. Nowe wynalazki rodzą nowe potrzeby (często to „wynalazek jest matką potrzeby”), nowe potrzeby tworzą zaś następne potrzeby<sup>17</sup>. Globalizacja zaś – jak sama nazwa wskazuje – powoduje rozprzestrzenienie się owego coraz szerszego wachlarza potrzeb na cały glob. Proces ten jest dodatkowo przyśpieszany – powiązany z potężnym sektorem reklamowym – ideologią konsumeryzmu (w istocie kolejnym „pokracznym mitem”). Wszystko to przyczynia się do gigantycznej eksploatacji planety, która nie jest w stanie się już sama regenerować. Przypomina to średniowieczną uprawę ziemi sprzed wynalezienia trójpolówki; uprawia się dane pole, aż do kompletnego wyjałowienia, a następnie przenosi się na inną ziemię. W tym jednak przypadku nie ma innej Ziemi. Przejadamy – krótko mówiąc – zasoby planety, odbierając je naszym potomkom; podcinamy gałąź na której siedzimy. Jesteśmy więc – jako ludzkość – niczym groźny pasożyt (czy wręcz złośliwy nowotwór), który błyskawicznie, w ciągu dziesięciu tysięcy lat (od końca ostatniego zlodowacenia), opanował całą planetę i ją – od czasu rewolucji przemysłowej – zachłannie i bezlitośnie eksploatuje; wyciska zeń soki. Niszczymy masowo gatunki, zakłócamy równowagę w ekosystemach. Ubocznym zaś skutkiem naszych działań jest „efekt cieplarniany”, którego katastrofalne skutki odczuwamy już wkrótce. Uśmiercamy, innymi słowy, naszą matkę i żywicielkę – Gaję. Iluzją zaś jest wizja podbijania i zaludniania innych planet. Kiedy pasożyt zabija swojego nosiciela, sam ginie. I taka przyszłość czeka ludzkość.

Kolejny katastrofizm to katastrofizm antropologiczny; wieńczy go przepowiednia o „końcu człowieka”. Ma on dwie główne odmiany.

Pierwszą odmianę można określić jako medyczną; w niej z kolei można wyróżnić dwa warianty. W pierwszym akcentuje się groźne skutki rozwoju farmakologii, (jak w *Nowym wspnianym świecie* Huxleya lub w *Nienasyceniu* Witkacego); czyli powstanie jakiejś tabletki uszczęśliwiającej, super prozaku, bez skutków

---

<sup>17</sup> W procesie „namnażania się” potrzeb mamy być może również do czynienia z procesem autokataleptycznym.

ubocznych. Taki środek pograży ludzkość w szczęśliwym, rajskim, narkotycznym śnie; pozostanie wąska, trzeźwa elita – obsługująca owych „adamitów” – za pomocą maszyn i robotów.

W drugim akcentuje się groźne skutki rozwoju technik medycznych, a szczególnie inżynierii genetycznej (powiązanej z zapłodnieniem *in vitro* oraz z klonowaniem), co może doprowadzić do hodowli ludzi o pożądanym cechach. Pojawiają się super-sportowcy, super-żołnierze, super-naukowcy, super-artycyści. Ograniczenie puli genetycznej oraz dominacja owych super-ludzi nad zwykłymi ludźmi może z kolei doprowadzić do katastrofy i końca znanej nam ludzkości.

Drugą odmianę katastrofizmu antropologicznego można określić jako techniczną; w niej zaś również można wyróżnić dwa warianty.

Pierwszy posiada dobrze już znaną – nawet w popkulturze – nazwę: „trans-humanizm”. Idzie o to, aby ludzie zamienili się w cyborgi, czyli w mieszańce, w „człeko-roboty”, dzięki czemu uzyskają niezwykle możliwości: latanie, psychokinezę, brak potrzeby snu, niezwykłą chłonność umysłu (między innymi dzięki wszczepianiu mikroczipów zwiększających zasoby pamięci i umożliwiających łączność z centralnym komputerem), a nawet zdolność leczenia ran za pomocą medytacji; nie mówiąc już o wymienianiu zepsutych organów lub podzespołów (na przykład przez implanty hodowane na komórkach macierzystych) i życie w świetnej formie przez, powiedzmy, 200 lat. Do tej pory ludzie doskonalili technikę na zewnątrz siebie, idzie o to, aby tę technikę – między innymi przy użyciu nanotechnologii – wprowadzić do wnętrza człowieka. I tak jak ludzie – dzięki pomysłowym zabiegom – z poziomki zrobili truskawkę, tak też z ludzkiej małej poziomki, powinni zrobić ludzką truskawkę, czyli cyborga-nadczłowieka, czy też „postczłowieka”. Wizja ta ma wielu zwolenników, a nawet entuzjastów; w tym wydaniu jest świetlaną utopią i wspaniałym etapem rozwoju ludzkości i humanizmu (stąd „trans-humanizm”). Ma jednak również zagorzałych przeciwników, przybiera wówczas oblicze mroczne, staje się odmianą antyutopii, którą wieńczy zapowiedź katastrofy. Krótko mówiąc, ludzkie truskawki (a tylko zamożnych będzie stać na ową „cyborgizację”) zlikwidują – lub zniewolą – ludzkie poziomki i w ten sposób skończy się historia naszego gatunku.

Drugi techniczny wariant katastrofizmu można – hasłowo – określić jako „bunt robotów”. Jest on związany z dążeniem do stworzenia tak zwanej „mocnej sztucznej inteligencji”, która nie tylko z łatwością zaliczy „test Turinga”, ale też stanie się samosterowna, zdolna do uczenia się, a nawet wynalazczości. I wtedy – jak głosi wariant katastroficzny – sprawy mogą wymknąć się spod ludzkiej kontroli. Owa twórcza sztuczna inteligencja zacznie tworzyć kolejne generacje – coraz bardziej inteligentne – sztucznej inteligencji, które staną się nie tylko zdecydowanie bardziej inteligentne od człowieka, ale też osiągną poziom świadomości. I takie piekielnie inteligentne, samosterowne i świadome roboty wezmą sprawy w swoje robotyczne ręce i zniewolą lub zlikwidują ludzkość. Kolejny zatem etap ewolucji będzie oparty nie na białku, ale na krzemie.



Scenariusz ten – wielokrotnie wykorzystywany w powieściach i filmach *science fiction* – obecnie przybiera już postać *philosophical fiction* i jest poważnie rozpatrywany przez poważnych naukowców (i nie chodzi tu tylko o kryzys społeczny, który może wywołać zastępowanie ludzkiej pracy przez sztuczną inteligencję, co jest realne i – rzecz można – banalne; będzie zapewne dotyczyć również tradycyjnych zawodów wykonywanych przez klasę średnią). Najwybitniejszy bodaj współczesny astrofizyk, Stephen Hawking, przestrzega przed robotami, czyli ekspansją sztucznej inteligencji, która może zagrozić istnieniu ludzkości. Pojawiają się też głosy, że w związku z tym zagrożeniem należy w ogóle zakazać nad nią prac (co przypomina strategię „luddystów”)<sup>18</sup>. Rozwiązanie kompromisowe zaproponował – na wykładzie, którego byłem słuchaczem – pewien ceniony profesor prawa i konstytucjonalista, który stwierdził, że należałoby owym przyszłym robotom wszczepiać moduł z „prawem naturalnym” i pojęciem „godności”. Czy jednak twórcza świadomość robota nie potrafiłaby tego jakoś obejść?

Muszę przyznać, że ja widzę ten problem (o ile nie pseudo-problem) zupełnie inaczej. Otóż jeżeli sztuczna inteligencja – a zatem maszyna, robot, android – może osiągnąć twórczą świadomość, i to wyższą niż naturalna inteligencja, to mielibyśmy – w sposób empiryczny – rozstrzygnięty spór między antropologicznym naturalizmem i antynaturalizmem. Rację mieliby naturaliści. Można by więc patrzeć na ginącą ludzkość bez żalu, bo człowiek to nic nadzwyczajnego.

\*

Podsumujmy. Nie wiadomo, kto ma rację, czy apologetci (adwokaci) owego strumienia naukowo-technicznego i powiązanego z nim „świata liberalnego”, którego źródło tryska w starożytnej Grecji, w Milecie, czy też jego krytycy (prokuratorzy). Moja sympatia – muszę przyznać – jest po stronie umiarkowanych apologetów. Jedno wydaje się pewne: nie ma odwrotu, nie można już się cofnąć. Flota została spalona. Musimy brnąć dalej w ów naukowo-techniczny postęp, w postęp cywilizacyjny. Nie ma powrotu do przed-naukowej arkadii i naturalnej gospodarki; albowiem Ziemia – nie uprawiana intensywnie nowoczesną techniką – nie byłaby w stanie utrzymać na sobie (wyżywić, odziać, ogrzać i umyć) 7 miliardów ludzi. Powrót do natury prowadziłby do prawdziwej katastrofy i zagłady większości gatunku.

[znaków 44 813]

---

<sup>18</sup> Zakaz ten popierają, między innymi, tacy uznani naukowcy jak Stuart Russell, Max Tegmark, Frank Wilczek.

## Греческое чудо

### р е з ю м е

Автор рассматривает, какие обстоятельства способствовали возникновению философии. Почему философия – в отличие от религии – была создана только в греческом мире? Каковы были составляющие этой культурной почвы? Автор упорядочивает их от самых общих до самых конкретных. До самых общих автор включает тип религии (непророческий), национальный характер, агоничность, купечество и географические условия; средне – политическая система (полис, агора, «дискуссионная культура»); до самых конкретных – космополитический и мультикультурный характер Милета – богатого портового города. В результате является культура, которая порождает науку и технику, изменила наш мир. Автор также указывает на возможности и угрозы связанные с техническим и цивилизационным прогрессом.

**ключевые слова:** философия; культура; европейская цивилизация; человек

**slowa kluczowe:** filozofia; kultura; cywilizacja europejska; czlowiek

## The Greek Miracle

### a b s t r a c t

The author to considers what circumstances contributed to the emergence of philosophy. Why was philosophy created only in the Greek world? What were the components of this cultural soil? He puts them in order from the most general to the most specific ones. The most general features were: the type of religion (without the holy books), the national character, agonality, merchandising and geographical conditions. The political system was a less general feature (polis, agora, “discussion culture”); and the specific feature was the cosmopolitan and multicultural character of Miletus – a rich port city. As a result appears the culture, which generates science and technology, changing our world. The author also indicates the opportunities and threats related to technical and civilization progress.

**keywords:** philosophy; culture; European civilization; man

## Bibliografia

- Kołakowski Leszek. 1990. *Horror metaphysicus*, tłumaczenie Maciej Panufnik. Warszawa: ResPublika.
- Marciszewski Witold. 1994. *Sztuka dyskusowania*, Warszawa: Aleph.
- Platon. 1959. *Teajtet*, tłumaczenie Władysław Witwicki. Warszawa: PWN.
- Platon. 1986. *Timajos, Kritias albo Atlantyk*, tłumaczenie Paweł Siwek. Warszawa: PWN.
- Singer Isaac Bashevis. 1994. *Gimpel Głupek*, tłumaczenie Andrzej Aleksander Zasadziński. Warszawa: bis.
- Zieliński Tadeusz. 1983. *Grecja niepodległa*. Katowice: Śląsk.